



U progu bieżącej dekady, pisując tygodniowe komentarze (do jednego z krajowych tygodników finansowych) wyraziłem przekonanie, że w niedalekiej przyszłości nadejdzie taki okres, gdy ceny ropy naftowej będą podstawą do wyznaczania rytmu wahań na globalnych rynkach finansowych. Cena „czarnego złota” nie przekraczała wtedy 30 dolarów USA. Było to podstawą dla dość powszechnie panujących wówczas poglądów, że jesteśmy wręcz „skazani” na epokę tanich surowców, a to z kolei miało już przesądzać o nieuchronności smutnych losów gospodarek krajów OPEC. Niejako przy okazji i wbrew opinii tzw. większości, pozwoliłem sobie także zauważyć, że zbliżamy się do punktu, w którym w gospodarce Rosji nastąpi przełom – kraju tkwiącego, jak się też wydawało, w nie mającej końca strukturalnej zapaści. Dlaczego o tym teraz przypominam, nie tylko z powodu, że jesteśmy w momencie, gdy cena baryłki jest bliska przekroczenia 150 „zielonych”, a gospodarka rosyjska rozwija się w ostatnich latach (2003–2007) na w średnim tempie poziomie ok. 7,3 % rocznie i przy PKB w I kwartale br. rzędu 8,5 %. Piszę o tym dlatego, iż mimo wszystko, korzystnym często okazuje się zachowanie dystansu do aktualnych tendencji na „rynku prognoz”. O ile kasandryczne, mimo wszystko - wizje cen ropy na poziomie 200 – 250 USD wymagają indywidualnych przemyśleń i ocen wystąpienia takiego prawdopodobieństwa, to warto choćby na chwilę - zajrzeć również i na rynek pewnych ekonomicznych teorii.

Otóż obecna hossa surowcowa odkurzyła nieco zapomniane już pojęcie „holenderskiej choroby”. Genezy tego terminu upatruje się w sytuacji, jaka miała miejsc przed ponad 40 laty w Holandii. Odkryte w tamtych latach złoża gazu ziemnego na obszarze należącym do Królestwa Niderlandów, przyczyniły się do istotnych przeobrażeń w życiu społeczno-gospodarczym tego kraju. Pojawienie się niespodziewanych źródeł bogactwa było, jak uważa np. francuski ekonomista Philippe Chalin (wykładowca Uniwersytetu Paris – Dauphine oraz szef firmy badawczej Cyclope, zajmującej się światowymi rynkami surowcowymi) wielką szansą, która jak się wkrótce okazało - zdestabilizowała jednak holenderską gospodarkę. Gwałtowny napływ kapitału pociągnął za sobą wzrost wydatków publicznych i konsumpcji gospodarstw domowych. Z jednej strony – drastycznie rosły ceny, którym sprzyjał ciągły wzrost importu. Z drugiej strony – rodzime rolnictwo i przemysł uległy destabilizacji, pogrążając kraj w quasi recesji, podczas gdy jednocześnie wydatnie zwiększało się bogactwo w przeliczeniu na jednego mieszkańca. Stąd też zależności takie zwykło się w ekonomii nazywać również jako *Dutch disease* czyli „syndrom holenderski”. Przy czym, słusznie zauważa P. Chalin, że zjawisko „kłątwy bogactwa” znane jest na Starym Kontynencie znacznie dłużej, gdyż jego początków należałoby tak na prawdę szukać już w XVI wieku kiedy na Półwysep Pirenejski zaczęły przyplýwać z Ameryki statki wyładowane złotem. Od tego czasu gospodarka Hiszpanii stopniowo słabła, praktycznie aż do śmierci generała Franco w 1975 r.

W powyższym kontekście istnieje więc nurtujące zapewne pytanie, czy tak opisana „jednostka chorobowa” i tym razem zaszkodzi beneficjantom obecnego boomu surowcowego. O ile na definitywną ocenę jest stanowczo za wcześnie, to jednak należy zauważyć, iż istnieje nie mało odznak ku temu, aby sądzić, że gospodarki tzw. krajów rentierskich znalazły już dość skuteczne antidotum na „holenderską przypadłość”. Struktura owych środków zapobiegawczych jest generalnie dwuczłonowa. W wymiarze egzogenicznym - ma postać różnych pod względem własności funduszy inwestycyjnych, z których gros stanowi kapitał państwowy, a największą aktywnością na tym polu legitymują się kraje Bliskiego i Dalekiego Wschodu oraz Rosja. Z kolei w sferze endogenicznej, napływające ze sprzedaży surowców kapitały - transformowane są zarówno w efektywny popyt - stymulujący konsumpcję indywidualną, jak i w obszar krajowych inwestycji.

Podjęcie takie oparte jest na szeroko rozumianej aktywności, zgoła odmiennej od strategii lat 70, gdzie dominowała dość pasywna (bezpośrednio przynajmniej) postawa krajów czerpiących bogactwo z ropy. Ukuto wówczas pojęcia: „petrodolarów” i „petrodepozytów”. Część środków, zwłaszcza tych złożonych w zachodnioeuropejskich bankach komercyjnych, trafiła wkrótce też i do Polski. Jak się potem okazało była jedną z istotniejszych przyczyn upadku *ancien regime*. Ale to już okazja na zupełnie inną chwilę...

Wojciech Szymon Kowalski
Główny ekonomista
InwestConsulting S.A.